Nr. 246. We Lwowie, Środa dnia 28. Października 1885. Rok XXIV.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii — po 7 złr. 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika liczba 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Riemergasse 13, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji „Gazety Narodowej".

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

kwartalnie . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . 6 złr.
miesięcznie . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 27. października.

(Termin zwołania sejmu galicyjskiego. — Nowe rozgraniczenie dyecezji tarnowskiej od krakowskiej. — Prace parlamentu niemieckiego na najbliższej sesji. — Głosy pism francuskich o rezultacie wyborów. — Ks. Hieronim Bonaparte o sytuacji we Francji po wyborach. — Podział deputowanych francuskich według zajęć).

Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że sejm galicyjski zwołany zostanie na dzień 22. listopada r. b.

Czytamy w *Pogoni* tarnowskiej:

„Telegram zwiastował nam dzisiaj po południu bolesną wiadomość o zatwierdzeniu projektowanego przez rząd rozgraniczenia dyecezji tarnowskiej od krakowskiej. Kurja rzymska zgodziła się zatem na projekt w Krakowie wylęgły, lecz dzięki śp. biskupowi Pukalskiemu do skutku w czasie poprzedniego rozgraniczenia niedoszły. Traci dyecezja tarnowska najpiękniejsze swe części: całą Nowotarszczyznę, Makowskie, część Bocheńskiego i Niepołomickie. Dekanaty te w liczbie 20 miały być już dawniej, w czasie tworzenia krakowskiego biskupstwa, do tegoż przyłączone — naówczas podobnie jak dzisiaj chciano podział dyecezji tarnowskiej bez wiedzy naszej zwierzchniej władzy decezjalnej uskutecznić — zamiar ten jednak wcześnie doszedł do wiadomości śp. biskupa Pukalskiego, skutkiem czego musiano projekt podziału nadesłać z Rzymu celem zaopiniowania do Tarnowa, opinia zaś śp. biskupa zdołała przeważyć i zniweczyć zabiegi pewnych sfer krakowskich. Obecnie projektu podziału nie przysłano do Tarnowa, nie zapytano tutejszych władz kościelnych o zdanie, podzielono dyecezję bez wiedzy jej prawowitej władzy, chociaż — przynajmniej krakowska zwierzchność duchowna wraz z rządem powinne były wejść w porozumienie z tutejszym konsystorzem i dopiero wspólnie ułożony projekt odesłać do Rzymu."

W sprawie zwołania parlamentu niemieckiego pisze *Kreuz. Ztg.*:

„Mimo już krótkiego czasu, jaki przedziela nas od terminu zwołania parlamentu, bardzo mało słychać dotąd o projektach, jakiemi on się będzie zajmował. Powodem tego jest prawdopodobnie ta okoliczność, że książę Bismark zajęty jest niemal wyłącznie sprawami wschodniemi i kwestją karolińską. Z preliminarza budżetowego wykończono dotychczas mniejsze tylko pozycje, co się tyczy większych, a mianowicie budżetu wojskowego i marynarki, toczą się jeszcze ciągle rokowania. Żądania na marynarkę będą znacznie większe, a i w tym roku został budżet na potrzeby floty przekroczony."

Parlament niemiecki zajmie się tej zimy ponownie ustawą przeciwko socjalistom, która w całem państwie, we wszystkich wolnomyślniejszych stronnictwach wywołuje niezadowolenie. Partja narodowo-liberalna, która miała iść z rządem, nie pójdzie z nim w tym już przedewszystkiem wypadku, domagać się bowiem będzie wykreślenia z ustawy przynajmniej tych ustępów, które krępują wolność prasy. Walka o przedłużenie tej ustawy, która obowiązuje tylko do przyszłego roku, będzie, zdaje się, bardzo zawziętą, o ile sądzić można z tonu pism niemieckich wszelkich odcieni.

Prasa francuzka zajmuje się ciągle jeszcze rezultatem wyborów uzupełniających z dnia 18. bm. *Temps* pisze:

„Organa prawicy muszą przyznać, że wynik ściślejszych wyborów nie odpowiedział zgoła ambitnym nadziejom, które żywili skoalizowani monarchiści skutkiem wyborów z dnia 4. października. Są one widocznie zdumione i przerażone upadkiem najwybitniejszych mężów stronnictwa konserwatywnego, jak księcia Broglie, Decazesa, Caillaux i innych osobistości, które odegrały mniej lub więcej ważne role w pamiętnym dniu 16. maja. Niezadowolenie konserwatystów jest zupełnie zrozumiałem. Upadek wymienionych osób pozbawia ich sztabu jeneralnego, który zdołałby może zaprowadzić jedność i karność w obozie opozycyjnym, złożonym z różnorodnych i niezgodnych żywiołów."

Monarchistom zależało najwięcej na księciu Broglie, którego chciano postawić na czele partji. Nieobecność tego w szeregach prawicy uważa *Moniteur Universel* za lukę, której nikt wypełnić nie zdoła. W podobnym sensie odzywa się *Française* i inne dzienniki rojalistyczne. I mają rację. Skutkiem nieobecności na ławach opozycji przewódców stronnictwa rojalistycznego, przyjdą do steru bonapartyści, jak np. Paweł Cassagnac lub kto inny.

Organ lewego centrum czyli republikanów umiarkowanych, *Journal des Débats*, nie podziela radości oportunistów i radykałów, uważających dzień 18. października jako rewanż za klęskę, poniesioną przy pierwszych wyborach. Naczelny organ oportunistyczny, *Republ. franç.*, tak zaś powiada:

„Pewna ilość ważniejszych departamentów jest niewątpliwe bardzo zagrożoną. W innych departamentach uzyskali reakcjoniści, chociaż pobici zostali, tak wielką ilość głosów, jakiej już dawno nie mieli. Większość republikańska wychodzi mimo to z wyborów w zwartych i silnych szeregach i jest w stanie, jeżeli tylko zechce, zapewnić rządowi silne stanowisko, a nieprzyjaciół naszych urządzeń przywieść do opamiętania. Reakcja będzie mieć 205 reprezentantów — my 380. Jest to większość, jaką rozporządzać mogą rządy innych państw w nader rzadkich wypadkach."

Figaro paryzki ogłasza w sobotnim numerze poglądy księcia Hieronima Napoleona na obecną sytuację we Francji. Książę powiada między innemi:

„Przepowiedziałem, że walka bezowocna pogrąży Francję w omdlenie i zamieszanie. W stronnictwie bonapartystycznem powiedziano sobie, że głosować należy przeciwko republice, a za monarchistami, ale nie za monarchią. Tym sposobem może być jednak stworzoną pewnego dnia większość monarchistyczna. Monarchiści ujęliby następnie władzę narodową w swe ręce, a co im się nie udało w r. 1873, powiodłoby im się teraz.

„Republikanie powinniby pamiętać, że szlachetny, uparty hrabia Paryża już więcej nie żyje. Plan kampanii rojalistów w nowej Izbie jest dziecinny. Nikt im przecież nie uwierzy, że pragną tylko republiki umiarkowanej: oni są i pozostaną wrogami obecnej konstytucji. Niezdolni do obalenia republiki, niezdolni do rządów, przygotowują monarchiści rewolucję, do której Francja zbliża się szybkiemi krokami. Republikanie pocieszają się, że mają większość 180 głosów, są jednak podzieleni na frakcje. Któż jest tak naiwnym, aby wierzył, że się połączą?"

W tej gmatwaninie poglądów przepowiada dalej książę Hieronim zamięszanie wielkie, w które Francja popaść musi koniecznie, albowiem oportuniści i radykali nie zechcą się podzielić władzą, ale walczyć będą o jej wyłączne posiadanie.

République Franc. podaje klasyfikację członków nowej Izby wedle ich zajęć. Na podstawie jej obrachunku jest między republikanami: 2 rolników, 9 adwokatów, 2 bankierów, 47 członków rad jeneralnych albo powiatowych, 8 byłych deputowanych, 6 byłych albo funkcjonujących jeszcze urzędników rządowych, 27 byłych albo funkcjonujących jeszcze urzędników municypalnych, 2 przemysłowców, 4 inżynierów, 2 urzędników, 5 lekarzy, 6 robotników, 5 profesorów, 4 dziennikarzy i 17 posłów, którzy zajęcia swego nie wymienili.

Między konserwatystami: 5 rolników, 11 adwokatów, 45 członków rad jeneralnych i powiatowych, 38 b. deputowanych i senatorów, 4 b. funkcjonarjuszów rządowych, 4 funkcjonarjuszów municypalnych, 2 przemysłowców, 3 inżynierów, 7 b. urzędników, 2 b. ministrów, 4 oficerów armii albo marynarki, 1 właściciel ziemski, 1 dziennikarz, 12 wreszcie, których zatrudnienie nie jest podane.

Pismo lwowskie, za zbrodnię przeciw majestatowi narodu i ludzkości wyrzucone z przedpokojów koterji oligarchicznej i wzięte w służbę giełdowiczów länderbankowych, długo się kręciło za jakim geszeftem, którymby się mogło przypodobać reakcji — i nareszcie go sobie wynalazło. A jest to w tym guście geszeft tak smaczny, że umyślnie nań „zwraca uwagę czytelników", i wzywa, aby w „opracowaniu poważnem" pomogły koła obywatelskie — i to „jeszcze przed zebraniem sejmu". Tak mu pilno! I niezawodnie pilno, gdyż tylko zamachem kozackim sprawki tego rodzaju się udają, jeżeliby w ogóle kto podał rękę ku temu.

Chodzi poprostu o to, aby kiedyś można zgnieść autonomię powiatową. W tym celu pismo länderbankowiczowskie skorzystało z korespondencji, którą mu z Podola nadesłano.

Korespondent donosząc o zebraniu Tarnopolskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego z d. 15. b. m., o wnioskach i życzeniach, które tam poruszono, pomiędzy innemi powiada, że „jeden z członków zebrania rzucił myśl, aby w celu zmniejszenia wydatków, na administrację powiatową łożonych, połączyć kilka Rad powiatowych w jeden okręg administracyjny" — dowodząc zresztą, że „przez to połączenie samorząd powiatowy nic by ani na sprężystości, ani na dokładności w swej administracji nie ucierpiał, ale przeciwnie tylko zyskać by musiał."

Wszelako korespondent zaraz potem dodaje od siebie: „Nie przesądzam wcale, czy wywody te członka tarnopolskiego oddziału gosp. mają słuszną podstawę, ale że mają na celu oszczędność — przeto ta myśl się dość podobała." Podnosi też korespondent, że „starsi ludzie wspominają jeszcze o dawnych cyrkułach, które administrowały okręgiem przynajmniej 4 lub 5 powiatów i miały jeszcze czas na odkrywanie spisków, śledzenie emigrantów; i że wprawdzie dawali się nieraz dobrze w znaki ówcześni krajshauptmani, ale (twierdzą ci starzy ludzie) przy tych krajshauptmanach lepiej im było, bo mniej płacili podatków." I kończy korespondent uwagą, że jednak „oczywiście stosunki się zmieniły."

Mamy tu więc przed sobą mierzenie arcyważnych spraw krajowych i narodowych — pugilaresem. Lecz wcale się nie dziwimy, że w niniejszej dobie klęski straszliwej na polu ekonomicznem, kiedy nie jeden zamożny obywatel, który zupełnie czystą dotąd miał hipotekę, dzisiaj na utrzymanie rodziny, na gospodarstwo i podatki musi długi zaciągać — że więc w takiej chwili ktoś w poufnem Kole przyjaciół i towarzyszy niedoli podobną „myśl rzuci" — chociaż z pewnością nie myśli o jej ziszczeniu. Takie myśli są wyrazem bolu, i wcale nie znaczą, że skarżący się pragnie, aby słowo bolu stało się ciałem. Inaczej napełnionoby kryminały tymi, którzy w kole przyjacielskiem, mówiąc o swojej biedzie, wzdychają np. do zrabowania Rotszylda. I nie inaczej też przedstawia się owa „myśl" w korespondencji z Podola.

Myśl ta zresztą wcale nie jest nową, i była już podnoszoną nawet w sejmie, ale tylko okolicznościowo, nie zasadniczo, i tylko ze względu na te nieliczne wypadki, że niektóre powiaty zbyt są szczupłe i ubogie, aby podołały same zadaniom samorządu powiatowego. Zasadnicze zaś, ogólne w całym kraju łączenie wielu lub choć tylko dwóch powiatów w jeden, byłoby rozprzężeniem, już z powodu nadmiernej wówczas odległości od siedziby powiatu. Ludność już dzisiaj lamentuje we wielu stronach na zbytnie oddalenie od starostw, a przecie za zredukowaniem liczby Rad powiatowych musiałoby nastąpić i zredukowanie liczby starostw. Już dzisiaj lamentuje ludność na mitrężenie czasu, zdrowia i pieniędzy z powodu tej odległości a w skutek takiej redukcji traciłaby jeszcze więcej pieniędzy. Więc gdzie owa oszczędność? Okazałoby się w końcu, że nie ma innej rady, tylko zupełnie znieść samorząd powiatowy!

Przytoczyliśmy jedną tylko okoliczność — a jest jeszcze wiele innych!

Żal nie rozważa! powiada ruskie przysłowie, — ale organ wspomniany miał na tyle czasu do rozwagi, że aż wzywa do spełnienia myśli, nierozważnie rzuconej, która jest w następstwach swoich nagą reakcją!

Lecz dlaczego organ länderbankowiczów wzywa „koła obywatelskie" do opracowania tej myśli? Chyba dlatego, aby poczciwe, wijące się pod klęską obywatelstwo wyciągało za niego gorące kasztany reakcyjne? A może i dla swojej wiadomej co do spraw krajowych ignorancji! Bo przecie ignorancja tylko może żądać, aby rzecz taką, obejmującą ogromny zakres życia publicznego, wszelkie podstawy administracji politycznej tak rządowej jak autonomicznej, można „opracować jeszcze przed zebraniem się sejmu!" Skoro to myśl taka doniosła a pilna, to czemuż sam jej nie chce opracować?

Korespondencje „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 25. października.

(**) Izba poselska zakończyła wczoraj posiedzenia swoje, pracując nieco pospieszniej w dniach ostatnich. Zebranie się delegacyj stanęło na przeszkodzie przeciągnięcia posiedzeń wedle pierwotnego projektu do czasu, ażeby mógł nastąpić definitywny wybór prezydjum. Izba zatem dopiero w styczniu wyboru definitywnego dokona, ale nie sądzimy iżby to na rezultat wyboru wpłynęło. Zdaje się, że i w tych kołach, w których wybór p. Smolki pewien opór natrafił, dziś zapatrywania się zmieniły i opozycji przeciwko definitywnemu wyborowi nie będzie, mianowicie gdy p. Smolka odstąpił od dawnej praktyki prezydowania prawie bez przerwy podczas całego posiedzenia, co koniecznie zmęczenie za sobą pociągać musi, i w urzędowaniu wyręcza się teraz częściej wiceprezesami Izby.

Głównemi czynnościami Izby w tym krótkim okresie było tedy ukonstytuowanie się, uchwalenie prowizorjum budżetowego i uchwalenie adresu. Ukonstytuowanie się stosunków mało zajęło czasu i spowodowało tylko jeden spór pomiędzy prawicą a lewicą o wybór posła Bulata. Sprawdzenie *brevi manu*, że tak powiemy wyboru tego, przeciw opozycji lewicy, mogło się wydawać na pierwszy rzut oka co najmniej niepolitycznem. Ale bliższe zbadanie sprawy, którą obszerniej przedstawiliśmy w jednym z listów naszych, przekonać musiało, iż raczej pierwszy debiut opozycji bardzo był niefortunny, bo nawet cienia racji za sobą nie miała, i o złej wierze poprostu świadczy, jeżeli n. p. poseł Carneri, który przecież w sprawie tej lepiej mógł być poinformowany od dzienników liberalnych, prawiących brednie, kwestję wyboru dr. Bulata przytoczył na dowód nielojalnego postępowania prawicy.

Trudno jednakże dziwić się temu, gdy w ogóle dyskusja adresowa wykazała, do jakiego stopnia się obniżył poziom tonu przyzwoitego w nowej Izbie. Jakże jeszcze wierzyć w dobrą wiarę, gdy przy cytowaniu faktów ktoś je przedstawia tak jak mu jest najdogodniej, nie bacząc na to czy się ściśle trzyma prawdy, lub nie badając czy informacje jego są dokładne. Dr. Knotz w niezmiernie ważnem twierdzeniu otrzymał sprostowanie ze strony, której kompetencji do tego i powagi zaprzeczyć trudno. A choćby nawet było prawdą, iż zdarzały się pomiędzy wojskowymi bijatyki, spowodowane antagonizmem narodowym, choćby nawet miały coś za sobą dedukcje niektórych dzienników liberalnych, które co do listu ministra wojny do hr. Taaffego kładą przycisk na twierdzenie hr. Bylandta, iż nie wydał okólnika do wszystkich komendantów korpusów, tak, iż pomimo pisma tego przypuszczać można, iż do jednego lub drugiego rzeczywiście pisano — to czyż dlatego twierdzenie o okólniku, przytaczanie prawie treści okólnika pozostaje mniej kłamliwem?

„Musiał go jakiś *gefreiter* źle poinformować", odezwał się ktoś wśród słuchającej publiczności o Knotzu, gdy odczytaniem listu zrektyfikował go hr. Taaffe. A jestto rzeczywiście trafna charakterystyka źródeł, z których niestety posłowie niektórzy czerpią swoje informacje, popisując się niemi następnie w parlamencie, miejscu najpoważniejszem, bo wśród reprezentantów ludów monarchii.

Prawda, że z tonu i sposobu przemawiania posłów niektórych sądzić trzeba, że im to widocznie nie sprawia wielkiej różnicy, czy przemawiają w parlamencie, czy też w miejscu — daleko mniej poważnem. Nie dziwimy się też kilku osobom. Taki dr. Knotz, który już dostatecznie się dał poznać, tacy pp. Pernsdorfer, Fiegl i inni, którzy wystąpienia swoje w parlamencie rozpoczynają od zabierania głosu do uwag osobistych czy też sprostowań faktycznych i tak dalece nie umieją uszanować miejsca, w którem po raz pierwszy się znajdują, iż debiutują w Izbie usiłowaniem przekrzyczenia prezesa, ci weszli z wyraźnym zamiarem robienia skandalów, do czego nawet wobec wyborców wyraźnie i solennie się zobowiązali.

W wielu innych parlamentach jednakże posłowie tacy pozostają po za stronnictwami, albo, gdy się zanadto zagalopują, stronnictwo ich się wyrzeka. Tutaj w nowym parlamencie austryjackim dzieje się inaczej. Za dr. Knotzem, którego twierdzenia — wcale nie jakieś mniej ważne — doznają najzupełniejszego zaprzeczenia, ujmuje się nietylko jego stronnictwo, ale cała lewica.

Czyż w obec takiego usposobienia można się spodziewać objektywnego traktowania jakiejkolwiek kwestji? Trudno w to wierzyć po preludjum, jakie się odbyło przez pierwsze cztery tygodnie sesji. Zanosi się na to, że Izba w ogóle nie wiele znajdzie czasu do zajmowania się kwestjami innemi, a czas swój najlepszy będzie musiała poświęcić wysłuchaniu sporów niemiecko-czeskich.

Czego się możemy spodziewać od lewicy w sprawach specjalnie Galicję obchodzących, o tem przekonać się już można było z dyskusji nad adresem. Już samo odzywanie się o sporze z Rusinami ze strony powag lewicy, które zresztą o sporze tym wiedzą to co wyczytali z *Nowej Pressy*, świadczy po prostu o złej woli. W kwestji regulacji rzek w Galicji, pomijając już zastrzeżenie posła Heilsberga, które przytoczyliśmy w jednym z ostatnich listów, jeden z mowców w rozprawie adresowej nawet się odezwał, iż fundusze, przeznaczone na cele regulacji rzek, na inne cele zostały wydane. *Neue fr. Presse* umieściła kilka miesięcy temu artykuł w tym sensie, a szanowny poseł zapewne wyczytawszy przed kilku miesiącami twierdzenie, iż tak się

16

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

— Ale co znowu!... Niechaj nikt nie powie, że kawaler de Belleville drapnął przed piękną kobietą.

— Jak Józef...

— Na pioruny Jowiszowe! Chyba oszaleję!... To, czego pani żądasz odemnie, stanie się.

— Stanie się? zawołała pani z wyrazem radości. O której godzinie?

— O której pani żądasz.

— A więc w samą północ.

— Przezemnie, i prędzej.

— Nie, dzisiaj piątek, źle poczynać.

— A potem?

— To już od pana zależy.

— W kwadrans po dwunastej w nocy przybędę pod okno pani.

— A ja panu z narożnika klucze spuszczę — jeden jest od bramy, drugi od krat schodowych. A teraz żegnam, nasza rozmowa i tak zadługo trwała.

— Do widzenia!

— Do straszliwego zobaczenia!

Pani usunęła się od kraty, kawaler odjechał truchtem.

Od kojca rozlegała się ogromna wrzawa. Oprawca przyniósł aresztantce jedzenie: kawałek chleba i dzbanek piwa.

— Na, masz, łajd..., żryj i chłepc!

I wsunął na łopacie jedzenie. Ta łopata miała i inne jeszcze osobliwe przeznaczenie — „łopatowano" nią białogłowy za drobne wykroczenia przeciw obyczajom.

Aresztantka nie ruszyła się.

— Już się ona ruszy; niechaj tylko głód dokuczy! rzekł oprawca.

— A wtedy się i z pięknem jej pysiem obaczymy.

Na to jednak próżno czekali. Aresztantka skuliła się jak jeż i leżała jak martwa. Chleb zamarzł, piwo zwietrzało.

Pod wieczór zaczął śnieg padać i z wiatrem sypał się przez kraty do kojca; płaszcz leżącej na słomie postaci zabielał cały, a dziewczyna ani się ruszyła aby się otrząść.

Samotna piękna pani tymczasem snuła się po pustych komnatach. W tych starych kamienicach pod każdem oknem był stołeczek a pod przymurkami siedzenia dla osób, które sobie chciały pogawędzić na osobności. Pani Korponajowa długo patrzyła w okno jak bez myśli. Floresy mrozu na szybach zasłaniały widok, więc wychuchała płatek, przez który na rynek wyjrzeć można było.

Przez cały dzień patrzyła ku kojcowi i widziała cierpienia biednego dziewczęcia. A czuła te cierpienia tak, jakby je sama przebywała.

I miała jeszcze siły na tyle, aby kawalerowi de Belleville powiedzieć: „Jej tam dobrze!"

Zadzwoniono na południe i zrobiło się pusto na rynku — wszyscy poszli na obiad. Tylko aresztantka nie tknęła jedzenia. Jeden z halabardników zlitował się, zatknął chleb jej na spisę i przystawił do ognia, aby odtajał. Ale i potem nie ruszyła chleba.

Na odgłos dzwonu południowego przypomniała sobie pani Korponajowa, że to pora obiadowa. Poszła do kuchni, gdzie w patelni wyskróbki z placuszków znalazła. Ukąsiła, ale były zbyt twarde, i wypluła. Tak pogryzła wszystkie wyskróbki, nic jednak nie jedząc, i rozrzucała tylko po cegłach, któremi posadzka kuchni wyłożoną była. Niechaj szczury jedzą.

Śnieg sypał coraz gęściej, na dworze coraz bardziej ciemniało, i nic nie było widać na rynku.

Pani wyszukała sobie zajęcie, wybierając z komody sukienki dziecka. Wzięła maglownicę i wygładzała te sukienki. Nie było potrzeba nakrapiać, łzy płynące z jej oczu same pokrapiały. I rozmawiała z sukienkami. Oto kołpaczek synka wyłożony kunami, taki kołpak miał i mąż. Położyła oba kołpaki jeden przy drugim i długo na nie poglądała. Co też takiego było w tych kołpakach, że tak długo się wpatrywała?...

Wreszcie oba w kąt rzuciła.

Potem zeszła na dół i wróciła na piątro. I z każdego okna wyglądała, a nigdzie spokoju nie znalazła.

Zuęcone rozrzuconemi oskróbkami wyjrzały szczury i nie zważając na nią biegały. Nie zważała i ona. Kładła sobie kabałę — ale i z tem jakoś nie szło.

Trzeba było nareszcie zapalić świecę, a potem i myśleć o spaniu. Pościeliła łóżko, rozebrała się i położyła.

I w samej rzeczy zasnąć mogła. Mimo że w duszy jej cały chaos różnych myśli i widm się wieruszył, mogła zasnąć cicho i spokojnie. I byłaby może całą tę noc wielkiemi okropnościami brzemienną przespała, gdyby jej nie zbudzono.

Od długiego kurytarza, łączącego frontowy trakt kamienicy z tylnym, rozlegało się stukanie, jak gdy człowiek o dwóch kulach stąpa. To doktor idzie.

— Ah, jeszcze tego mi nie stało, mruknęła pani, budząc się. Jednym ruchem ręki rozrzuciła włosy i obwiązała sobie głowę białą chustką.

Gdy doktor usiadł, pani wiła się z bolów na łóżku.

— A, widać w sam czas przybyłem; cóż to pani? — zapytał, kusztykając do łóżka.

W odpowiedź zaśmiała się pani. Ale śmiech przeszedł w głośne rehotanie a potem w płacz. Twarz pacjentki była zmieniona, z ust piana się toczyła, palce głęboko wpijały się w kołdrę; czasami ciało opierało się tylko na głowie i piętach, a reszta rzucała się szamocąc, i pacjentka bez ustanku się śmiała.

— Otóż i mamy *furor daemoniacus*! prawił doktor, badając puls chorej. Mówiłem pani wczoraj, że nie wolno w tak lekkiem ubraniu iść do kościoła. Ale ktoby wyperswadował kobiecie, wiedzącej, że jest piękną! I znowu ją napadło jak zwykle pod nieobecność męża. No, no, już my na to poradzimy. Weź pani w lewą rękę ten *lapis nephriticus* i ciśnij mocno. Tak, teraz wszystko niebawem minie.

W istocie, *lapis nephriticus* cudu dokazał. Śmiech niebawem ustał i w płacz się zamienił. Z płaczem już kłopot mniejszy. Łzy owszem i kichanie bywają najlepszym lekiem w ciężkich chorobach. Po płaczu następuje ból głowy — ale to już nie choroba, to tylko dowód młodości i krzepkości żywotnej. Chory, cierpiący na głowę, może się już poskarżyć, i skarży się wiele, ale doktor przyzwyczajony do tego; na jedno zapytanie dziesięć odpowiedzi otrzymuje. Wszędzie boli; nie ma rady! Chory niecierpliwy rzuca się niespokojnie w łóżku, krzyczy, lamentuje. To go trzęsie zimno, to ogień płomieniami żyły przebiega.

Doktor był na to z góry przygotowany. Obie kieszenie miał pełne flaszeczek, które po kolei wydobywa.

— Zaraz pomożemy pani. Najpierw zda się trochę synapizmów. Gdzie pokojowa pani?

— Tam, w kojcu, szepnęła pacjentka gorącym oddechem.

— A, prawda! A reszta służby?

— Nie ma nikogo. Wszystko rozpędzone.

— No, to głupia historja. A czy nie ma zgoła nikogo? Gdzie Pelargus?

— Nie pytaj mnie pan! zostaw mię pan samą! krzyknęła pacjentka w wściekłości i poczęła wyrzucać wszystko z łóżka: poduszki, kołdrę, prześcieradła.

— Ou, to źle! rzekł doktor, widząc ten paroksyzm. Pani nie możesz zostać bez pomocy, sprowadzę pani zaraz moję gospodynię.

I pokusztykał szybko na kulach. Wkrótce też wrócił, ale już za drzwiami słyszał krzyk pacjentki.

Doktor wrócił z Barbarą, starą gospodynią swoją, osobą w przypadłościach kobiecych wielce doświadczoną i zręczną. Przyniosła z sobą cały kosz przyborów, w których aplikowaniu nikt jej nie dorównał.

A więc naprzód łóżko napowrót usłała.

— Co tam w koszu? egzaminował doktor.

Było tam wszystko co potrzeba, nawet butelka piwa na pokrzepienie w nocy — juścić nie dla pacjentki.

(C. d. n.)

stanie, przypuszczał iż do tego czasu już się stać musiało.

To usposobienie opozycji oczywiście tem większy nakłada na posłów naszych obowiązek chodzenia gorliwie około spraw krajowych i pomyślenia wcześnie o zabezpieczeniu sobie poparcia prawicy.

Przyznać musimy, że pod tym względem udział posłów naszych w ogólnej rozprawie adresowej nie wielką nas napełnił otuchą. Nie przeczymy, iż mowa posła Dzieduszyckiego wprost genialne miała niektóre ustępy, że szanowny poseł zręcznie i z sarkazmem w tonie godnym poważnego zebrania chłostał przeciwników; przyznajemy, iż ks. Jerzy Czartoryski sprowadził *ad absurdum* pojęcia lewicy o austrjackiej idei panstwowej i obowiązkach, które idea ta nakłada. Ale ta chwała posłów polskich nam nie wystarcza.

Dlaczegoż n. p. ani jeden ani drugi poseł nie znalazł wyrazów potępienia na to, co z rodakami naszymi a także poddanymi austrjackimi dzieje się w Prusach. Mogą być dla kogoś przyczyny niepopierania dalej sprawy, rozpoczętej interpelacją; może ktoś twierdzić, że trudno miotać zarzuty przeciwko hr. Taaffemu, gdy sprawa ta należy raczej do ministra spraw zagranicznych; trudno może zdecydować się, co czynić w razie, gdy minister powiada wprost, że sprzymierzeniec potężny oświadcza, iż zobowiązań przyjętych traktatem dotrzymywać nie myśli. Ale przeto jeszcze posłowie polscy nie mają obowiązku obwijania sądu swego o tych wypadkach w tak bardzo ładną bawełnę, iż potrzeba pewnego sprytu do wymacania krytyki w tej bawełnie. Dosyć przecież się nasłuchali frazesów o wysokiej kulturze niemieckiej, która wrzekomo Niemców uprawnia do przewodzenia w Austrji. Czyż można było na tę organizację niemiecką, prawiącą o barbarzyństwie Słowian — bo i tych wyrazów użyto, dać odpowiedź trafniejszą nad wskazanie na ten najnowszy objaw cywilizacji niemieckiej. Wszak to objaw wychodzący z inicjatywy rządu, który reprezentuje ideę niemiecką, rządu, w którym wielu Niemców austrjackich widzi ideał rządu. Wszak nareszcie niemała część prasy niemieckiej w Prusiech albo wprost przyklaskuje środkom użytym przez Bismarka przeciwko Polakom, albo się wobec nich zachowuje obojętnie.

Jeżeli tedy „wyższe względy polityczne" powstrzymały delegację polską od dalszych kroków, to napiętnowaniem postępowania tego w słowach ostrzejszych, niżeli się to stało w interpelacji, żadne względy nie stały na przeszkodzie.

Musimy zatem *to delictum ommissionis* zapisać na poczet naszej delegacji.

Rzym d. 23. października.

D. 16. b. m. Polacy mieszkający we Włoszech przesłali z Rzymu do *Gazety Narodowej* wspólny telegram z powodu jubileuszu czcigodnego profesora Duchińskiego. Ponieważ telegram ten się nie ukazał w łamach numerów waszego pisma, które dotychczas doszły tutaj, uważam za stosowne powtórzyć go w dosłownym z francuskiego oryginału przekładzie:

„My Polacy, Litwini, Rusini, synowie jednej wspólnej ojczyzny, Polski, zamieszkali we Włoszech, przyłączamy się do serdecznego hołdu, jaki mieszkancy Lwowa oddają dzisiaj półwiekowej pracy naukowej i patrjotycznym zasługom Kijowianina Duchińskiego. — Sczawiński-Brochocki. Kulczycki. Lenartowicz. Wołyński. Ordon. Brodzki. Dzieduszycki. Stankiewicz. Krudowski. Strzembosz. Szancer. Sztolcman." (Obchód ten odbył się we Lwowie nie d. 16. bm., ale dopiero w zeszły piątek, i telegram ten został tam cały odczytany, o czem też jest wzmianka w przedostatnim numerze *Gaz. Nar.*; p. r.)

Bolonia, tak słynna w starodawnych stosunkach Polski z Włochami, dzięki usiłowaniom przezacnego profesora Dominika Santagaty i pani Malwiny Ogonowskiej, staje się coraz bardziej ogniskiem życia polskiego we Włoszech. Akademia Mickiewicza jest owym dzielnym czynnikiem, rozpromieniającym myśl polską, pamiątki i uczucie polskie w obcym kraju, który miał niegdyś, osobliwie w XVI. i XVII. w., tak ścisłe, ustawiczne, rodzinne niemal stosunki z naszym. Profesor Santagata, który był niewymownie wzruszony adresem, jaki mu nadesłano ze Lwowa, gotuje teraz na 29. listopada wielkie, uroczyste zebranie akademii — sam będzie miał na niem uczony nader ciekawy mianowicie dla krajowców, i niemałej doniosłości w obecnych chwilach odczyt o sprawie polskiej. Przy tej sposobności będą po raz pierwszy wykonane w salach bolońskiego uniwersytetu polskiej pieśni patrjotyczne, które w sierpniu wojskowa muzyka grała publicznie w Wenecji na placu św. Marka, w przytomności królowej włoskiej. Głośny maestro Mancinelli, dyrektor orkiestry w Bolonii i pierwszy profesor w liceum muzycznem, sam będzie kierował wykonaniem hymnów Ujejskiego i Felińskiego i pieśni legionów polskich. Na to walne posiedzenie akademii Mickiewicza zjedzie się mnóstwo osób, a zapewne i rodacy przy końcu listopada, podróżujący po Włoszech, nie omieszkają zatrzymać się w Bolonii lub nawet zboczyć do niej na dzień 29.

Zważywszy niepospolitą ważność, jaką Bolonja, będąca po Rapperswylu drugiem ogniskiem polskości za granicą, ma obecnie dla narodowego ducha naszego, wielce żałować przychodzi, iż Muzeum Kopernika, zamiast być umieszczonem w Bolonji, przeniesione zostało do Rzymu. W Bolonji, przy Akademji Mickiewicza, znajdowałoby się na drodze wszystkich turystów czy pielgrzymów wszelkiej narodowości, zwracałoby uwagę wszystkich, byłoby na wzór rapperswylskich zbiorów ciągłem symbolicznem *memento Poloniae!* dla Europy. W Rzymie zaś maleje ono niewymownie, znika niepostrzeżone i zapomniane, tak jak posążek drobnych rozmiarów postawiony w galerji w rzędzie marmurowych olbrzymów. Wśród pamiątek światowładnej Romy i Rzymu, stolicy papiestwa i wiary, między Kapitolem a Watykanem, między tysiącem galerji i różnorodnych muzeów i zbiorów, któż kiedy pomyślał lub pomyśli o Kopernikowym zbiorze? Nikt nie wie lub nie pamięta o nim, a ci co wiedzą i przypominają sobie, przebiegają tamtędy z roztargnieniem, bo samo fizyczne znużenie uwagi, nie dozwala pilniejszego zwiedzenia, a mało komu przytem chce się wspinać aż do piętra obserwatorjum w Kolegjum rzymskiem, wstępować na parę set stopni. Jestto więc zdaniem mojem pomysł całkiem chybiony i o tyle tylko mogący stać się pożytecznym dla naszego kraju, przyszłości i sprawy, o ile przy Muzeum Kopernikowem utworzy się akademja historyczno-archeologiczna i artystyczna polska, na wzór tych, jakie Francja, Niemcy, Hiszpanja i inne jeszcze kraje posiadają w Rzymie. Niech sejm galicyjski uchwali na to fundusze, niech ofiarność narodowa przyjdzie w pomoc, a wtedy Muzeum Kopernikowe jako węgielny kamień większej instytucji polskiej, uzyska znaczenie, które kilku patrjotów dobrej woli napróżno teraz nadać mu usiłuje.

Inna jeszcze tym luźnym, szlachetnym, ale bezwładnym bez współdziałania narodu, bez akademii archeologiczno-artystycznej polskiej usiłowaniom, staje na drodze zawada. Trzeba wiedzieć a nie zapominać nigdy o tem, że Rzym nie jest i być nie może w ogóle stosownym gruntem i polem dla luźnych narodowych i patrjotycznych przedsięwzięć polskich. Istnieje tu bowiem od lat wielu, i pozostało pomimo tutejszych zmian politycznych, gniazdo stańczyków polskich szeroko rozpostarte, ściśle związane ze wszelką reakcją antipatrjotyczną w kraju, rozporządzające znacznemi materjalnemi środkami, mające przedstawicieli i posłuch w wysokich sferach. Chociaż partja ta usiłuje podciągnąć i podszyć sprawę polską pod wyłączną barwę i chorągiew wewnętrznego tutejszego stronnictwa, zamiast, jak na Polaków przystało, zachowywać się całkiem neutralnie w zagadnieniach dotyczących wewnętrznego ustroju Włoch, nie może się ona jednak nazwać ani katolicką ani polską, bo ludzi takich jak ksiądz arcybiskup Feliński, ksiądz biskup Krasiński i J. I. Kraszewski, nie przypuszcza zgoła do swego grona, i nie ścierpiałaby nigdy ich stałego pobytu w Rzymie. Chodzi jej bowiem o moralne i finansowe zmonopolizowanie interesów polskich we własnem ręku. Dla spółki tej wszelka broń przeciwko ogromnej, zakrzyczanej i zahukanej większości narodu, staje się godziwą; nie może wprawdzie używać jak ongi środków materjalnej przemocy przeciwko swoim politycznym przeciwnikom, uciekać się do policji i do żandarmów, ale na podkopywanie zręczne, tajemnicze i zawzięte wszelkiej pracy i wszelkiej powagi polskiej, środków mu dotychczas nie braknie. Oto więc dla czego, wobec tego osobliwszego monopolu narzuconego zuchwale w Rzymie na polskie stosunki, nic tu iście polskiego ostać się nie zdoła, aż do energicznego otrząśnienia się ogółu naszego z tej nieproszonej i niedziękowanej opieki, aż do dalszego rozporządzenia Opatrzności.

Rada państwa.

Jeden z wiedeńskich organów lewicy dowiaduje się, że br. Gödel-Lanoy, wybrany przez Słowieńców styryjskich członek klubu Hohenwarta, wystąpił z tego klubu, a więc (?) tym sposobem i ze związku prawicy. Powodem tego kroku br. Gödla miała być okoliczność, że nie został wybrany na wiceprezydenta Izby. Sam br. Gödel oświadczył jnż jednak jednemu z korespondentów wiedeńskich, że nie sprawy osobiste, ale czysto zasadnicze zmusiły go do wystąpienia z klubu Hohenwarta. Jako reprezentant Słowieńców styryjskich nie mógł się zgodzić na adres większości, domagający się rozszerzenia autonomii krajów, skutkiem czego mniejszość słowieńska w Styrji byłaby majoryzowaną przez Niemców w sejmie i rządzie krajowym w Gracu.

Pomiędzy ministrami: oświaty, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych toczą się rokowania celem wypracowania projektu ustawy, regulującej stosunki wyznaniowych gmin żydowskich. Obrady toczą się na podstawie elaboratu szefa sekcyjnego, Lemayera, złożonego jeszcze przed kilku laty.

Mowa posła ks. Jerzego Czartoryskiego

jako jeneralnego mowcy prawicy w ogólnej dyskusji adresowej,

wypowiedziana w Izbie posłów dnia 21. b. m.

(Ciąg dalszy.)

Przypomnę panom przy tej sposobności początek wszelkiego parlamentaryzmu i ciał reprezentacyjnych. Pierwotne parlamenta nie były na to ustanowione, aby zaspokajać rozliczne potrzeby ludów; powołane one zostały o wiele później z biegiem wieków do machiny, przygotowującej ustawy. Ich pierwotnem zadaniem było kontrolowanie użycia pieniędzy państwowych i utwierdzenia zasad, według których państwo ma być rządzonem.

W adresie mniejszości przytoczono wiele rzeczy, które, zdaje mi się, zbyt przechodzą w szczegóły. Nie mogę więc iść śladem adresu mniejszości, skoro on mówi o kompromisach wyborczych w Czechach w r. 1879, o niemieckich egzaminach językowych w Czechach, o niemieckich i czeskich szkołach średnich w Czechach i o agitacjach wyborczych w Czechach. Pomijam to, czy rzeczy te należą w ogóle do adresu, i czy obrana forma jest odpowiednią, a jej nie mogę uważać za co innego, jak tylko za formę adresu wstępnego. W każdym razie skargi te tyczą się tylko stosunków w Czechach, a chociaż one rzucają swój cień na stan państwa, to sądzę, że nie są one absolutnie decydujące i tak doniosłe, aby tu musiały być jeszcze specjalnie omawiane, a wobec skarg tych powtarzałem zawsze, przebaczcie mi panowie, że wracam do tego, co już przy innych sposobnościach mówiłem: Jestto spór we własnym domu, który. zdaniem mojem, a stosuję to także do innych krajów i innych stosunków — także we własnym domu przez sejmy powinien być załatwiony (brawo! z prawicy), i prawdopodobnie będzie raz załatwiony. Przechodzę więc do tej części obu projektów adresu, która wydaje mi się istotną.

Wybaczcie mi panowie, że powracam do tego, co już powiedziałem w r. 1879 z okazji dyskusji adresowej: wspomniałem wówczas ze szczególnym naciskiem, ponieważ wiele mi na tem zależało, i obecnie z tych samych powodów zaznaczam, że przepaść, która nas dzieli i przeciwieństwa między temi dwoma wielkiemi stronnictwami, nie znaczą wierno-konstytucyjnie lub nieprzyjaźno konstytucyjnie, liberalnie lub konstytucyjnie, nie niemieckość lub sławianizm, ale centralistycznie lub autonomistycznie (Bardzo słusznie! z prawicy) — i mam to zadowolenie, że cała poważna, pełna godności i wyczerpująca dyskusja w Izbie panów toczyła się wyłącznie około tego kontrastu, i że także i ci mowcy tej Izby, których — jakże mam powiedzieć — brać trzeba na serjo, głównie także to przeciwieństwo zaznaczyli. Jakież są argumenta naszych szanownych przeciwników? Napisano w adresie mniejszości: Niemcy bronią historycznie ugruntowanej pozycji swej narodowości, która znaczy to samo, co warunki egzystencji państwa. Otóż pomijam to, że nie Niemcy sami przez się, tylko ci Niemcy, którzy na ławach po lewej stronie zasiadają, centraliści między Niemcami, podjęli się tej obrony. Pomijam to, że ci panowie nie lubią zresztą żadnych odwoływań się do praw historycznych i tradycyj, a teraz właśnie opozycję swą uzasadnić chcą historycznie.

Chcę odrazu przystąpić do rzeczy i powiedzieć: Chodzi o pozycję Niemców jako narodowości przewodzącej w Austrji, jako narodowości w Austrji uprzywilejowanej, a zarazem o język niemiecki, jako taki i jako język państwowy. Sprzeciwia się temu: w części prawnie okoliczność, że podług §. 19. ustaw zasadniczych, językowi niemieckiemu nie przyznano innych praw, jak wszystkim innym językom, a powtóre faktycznie to, że stosownie do rzeczywistych potrzeb już i tak niewątpliwym jest ten przywilej języka niemieckiego, zwłaszcza w ciałach reprezentacyjnych i urzędach centralnych. Powiedziano znowu dalej: Stanowisko Niemców jako przywódców w Austrji jest historycznie uzasadnione. Przez co? Mieli oni państwo założyć, utrzymywać, bronić, ocalić, zreformować i zorganizować. Łączą tu moment narodowy z politycznym Niemcy i dodają, że wszystko działali w kierunku centralistycznym i że rejenci ten centralizm dalej wykształcili.

Historja mówi jednak, że cesarze niemieccy z dynastji Habsburgskiej myśleli od czasu do czasu nad stworzeniem potęgi własnego swego domu. — W tym celu rozszerzali swe posiadłości przez akta nabycia różnego rodzaju i przez skupianie znacznych terytorjów. — Upadek Turcji, jak to już wspomniał p. dep. dr. Rieger, był dla nich wśród tego procesu na rękę, a ugrupowanie się Austrji około Dunaju zostało dokonane, jak to także zauważył p. dep. ks. Liechtenstein. Był to aglomerat małych kraików i samodzielnych państewek, powstały drogą sukcesji, małżeństw, wolnego zgodzenia się, także i tytułem obustronnych umów, a nawet — i bez tytułu. Przy tem wszystkiem, o ile historja sięga, nie było jeszcze mowy o niemieckiej idei państwowej. Z jednej strony występowała tu ambicja, zupełnie usprawiedliwiona ambicja rejentów, a z drugiej interesa odnośnych ludów i krajów. Najmniejsze z pomiędzy tych krajów miały swe własne instytucje i podług tych instytucyj były rządzone; nie wspominając już o krajach większych, nie wspominając o Tyrolu, nie wspominając o Czechach, jako o państwie osobnem, ani o Węgrach z własną tysiącletnią konstytucją. A instytucje te były tym krajom zagwarantowane przez rejentów i na mocy ustaw.

Można było w czasach walk i zamieszek przedrzeć papier, zerwać ugodę, ale sądzę, że i wy, moi panowie, nie będziecie twierdzić, iż przez to zobowiązanie ustało.

Cóż się jednak stało pod tym względem od 100 lat?...

Nasi przeciwnicy powołają się na germanizację i centralizację od czasów Marji Teresy aż do naszych czasów. Ja jednak doznaję trochę odmiennego wrażenia. Ja widzę z historji od lat 100, że tak rejenci, jak i wybitni mężowie stanu, którzy rejentów tych otaczali, kusili się o germanizację i centralizację. Ale ja widzę także z historji, że zabiegi te w dłuższym lub krótszym czasie regularnie pełzły na niczem. (Bardzo słusznie! z prawicy). A o cóż się one rozbijały, moi panowie? O naturę rzeczy, o naturę składu tego państwa, o wolę, albo raczej niechęć ludów. (Oklaski z prawicy). Kierunek centralistyczny miał zawsze charakter eksperymentu, a ostawała się autonomia. — Eksperymenta te podejmowane bywały albo przezornie i stopniowo, jak ze strony cesarzowej Marji Teresy, albo w sposób gwałtowny, jak za rządów cesarza Józefa II.

Ale wszystkie te zamiary nie mogły być urzeczywistnione mimo gorliwego a często nawet pełnego zapału współdziałania wybitnych mężów stanu, mimo dynastycznego uczucia, potęgi utrwalonej władzy, środków przemocy wszelkiego rodzaju, jakich tylko użyć można było, mimo współdziałania ówczesnych tak zwanych „Aufklärungsideen", które także wywierały znaczny wpływ, jakkolwiek znów po drugiej stronie nie było wspólnej organizacji, jakkolwiek reprezentacje krajowe ujęte były wówczas w przestarzałą firmę, bałamucone częstokroć interesami kastowemi, a jednak mimo to zabiegi centralizacyjne nie znalazły uznania u żadnego z uprawnionych reprezentantów różnych krajów. Owszem trafiły one na opór wszystkich indywidualności krajowych, będących w pełni siły żywotnej. Węgry były wzburzone, Czechy niezadowolone, a w krajach dziedzicznych zabiegi te nie znalazły punktu oparcia ani w żywiołach feudalnych, ani w sferach mieszczańskich. Ten sam los spotkał austrjackie eksperymenta centralizacyjne tak dobrze w Brukseli, jak w Pradze lub Węgrzech (brawo z prawicy), tak iż cesarz, przejęty szlachetnemi zamiarami, widział, iż gmach jego upada, a cesarz Leopold wystąpić musiał z ideą porozumienia i pojednania. Prawda, że potem nastały wojny napoleońskie, w których te przeciwieństwa formalnie zginęły wobec nędzy finansowej i wojennej. Co potem nastąpiło, wiecie panowie, rządy Metternichowskie przez lat 40.

Jeśli się panowie na te czasy chcecie powoływać, wolno wam, jeśli to jest ideałem waszych dążności. Wówczas nie wiele mówiono o centralizacji, ale też i nie było mowy o autonomii. Wówczas było zawieszenie broni. Ale teraz idźmyż dalej za biegiem historji, któreśmy po części sami byli świadkami, od r. 1848. Cóż przyniósł pierwszy promyk wolności? Oto, że wszędzie w krajach wystąpiły prądy autonomistyczne. (Tak jest! z prawicy).

Przyszliśmy do konstytucyjnego sejmu w Wiedniu, a on zawiódł nas do Kromieryża i do kromieryskiego projektu konstytucyjnego, który dość wiele autonomistycznych żywiołów obejmował. A kiedy reprezentacja państwa została rozpędzoną, kiedy wybuchła wojna z Węgrami i kiedy znów zaprowadzono militarną i policyjną gospodarkę, istniała militarna i policyjna centralizacja (bardzo dobrze! z prawicy), a pierwszym owocem tego perjodu była konstytucja z r. 1849, ktoa wprawdzie nigdy nie weszła w życie i była centralistycznie zabarwioną. Nastała później znowu epoka centralizacji kar pod absolutyzmem, a kiedy w r. 1859 bieda państwa do tego doprowadziła, że znów podano skrawek wolności, cóż wówczas ponownie wystąpiło? W r. 1860 dyplom październikowy polegający na zasadzie autonomistycznej i który tylko przez partję tych panów ścieśniony został w normalno-biurokratyczy patent lutowy z r. 1861. Kiedy znów wybuchła katastrofa wojenna, kiedy Węgry stawiły opór, a Czechy dobrowolnie nie chciały się zastosować, były znów eksperymenta na pogotowiu, a kiedy się znowu zebrano i konstytucję poddano rewizji, musiano z konieczności uledz prądowi, a nawet i wy panowie uczyniliście tak samo.

Konstytucja z r. 1867 była więcej autonomistyczną, i dlatego ministerstwo Giskry dłużej się trzymało, bo nawet w zakresie administracyjnym starało się do pewnego stopnia zadowolnić życzenia krajów. Proszę iść za biegiem wypadków. Za każdym razem, kiedy udzielono trochę wolności, domagało się wszystko autonomistycznego ukształtowania, a ilekroć ścieśniono wolność i nie chciano jej udzielić, stawał się znów kierunek centralistyczny silnym, a zawsze kierunek centralistyczny miał parlament cząstkowy i rozbijał się o opór obecnych i nieobecnych, a kierunek autonomistyczny miał zawsze parlament pełny. (Brawo! brawo! z prawicy); bo i w roku 1871 zebrałby się był parlament zupełny, gdyby nie wpływ panów, ale wpływy zewnętrzne nie byłyby temu przeszkodziły. Cóż dziwnego, jeśli natura rzeczy parła do tego, że ciągle powracano do naturą wskazanego stanu? Pokazało się też, że kierunek centralistyczny ma bardzo niepewną podstawę w ludności. Opiera on się tylko trochę na pewnej części ludności i na pewnej części krajów; ale weźcie panowie szersze warstwy, mniejszego przemysłowca, rękodzielnika, stan włościański i inteligencję po wsiach, a będziecie mieli większość przeciwko sobie, a to jest rezultatem statystycznym. (Bardzo słusznie! z prawicy).

I tak macie panowie całkiem naturalnie, mimo ustawy wyborczej z r. 1861., która obliczoną jest na to, aby stosunki przekrzywić, większość przeciw sobie, skoro tylko zbierze się zupełny parlament i skoro wolność zaświta; dlatego też nastąpił po Schmerlingu Belcredi, po Giskrze i Hausnerze Potocki i Hohenwart, po Auerspergu i Lasserze Taaffe, centralizm upadał zawsze wskutek oporu większości, a autonomia doznawała przeszkody jedynie ze strony wpływów zewnętrznych. I jeszcze coś! Jakiż tragiczny los ma ów centralizm? Twierdzi on zawsze, że jest liberalny; ależ, mój Boże! Przyjaciele centralizmu chcieliby często być liberalnymi, ale nie mogą, ponieważ na liberalizmie ich rozbiłby się ich centralizm. (Oklaski z prawicy). Bo ilekroć chcą oni utrzymać, zawsze muszą naś ścieśniać. Tak uczyniliście panowie w r. 1849, 1861 i 1871, a jeśli zechcecie nam dać swobodniejszą akcję, jak to było po części w r. 1867, wówczas wolność wychodzi nam i autonomii na dobre, ponieważ natura rzeczy i natura krajów występuje znów gwałtownie i zwycięzko, ponieważ to jest prawdziwym charakterem wolności, że naturalnym stosunkom pomaga do zwycięztwa (Oklaski po prawicy), a centralizm jest duchem, który zawsze pragnie złego, a zawsze stwarza dobre. (Wesołość i oklaski po prawicy). Dlatego też i dawniejsi centraliści do tego doprowadzili, jakieśmy tego dożyli w zeszłym roku we wszystkich dyskusjach, że z tęsknotą wspominali o czasach Marji Teresy, a nawet apelowali do rządów cesarza Franciszka, a chociaż dokonało się tyle zwrotów, które głównie wymierzone były przeciw biurokratycznej władzy opiekuńczej, odwołują się ci panowie jeszcze teraz przy każdej sposobności na swą korzyść do dobrej, dawnej trawnej tradycji austrjackiego świata urzędniczego — a przytem są ciągle liberalnymi! (Wesołość po prawicy). (Dok. n.).

Sprawa unii bułgarskiej.

Zapowiedziane na wczoraj pierwsze posiedzenie konferencji konstantynopolitańskiej, — sądząc z braku odnośnych telegramów — nie przyszło widocznie do skutku, pomimo że wszystkie mocarstwa przyjęły zaproszenie Porty, i że stosownie do zajętych przez siebie stanowisk, przesłały zapewne odpowiednie instrukcje swoim ambasadorom.

O pewnych zastrzeżeniach, postawionych przez Francję i Anglię, pisaliśmy wczoraj, notując zarazem rzekome zupełne porozumienie trzech mocarstw cesarskich co do przywrócenia całkowitego *status quo ante* na półwyspie Bałkańskim z równoczesnem wzmocnieniem postulatów traktatu berlińskiego.

O potrzebie udzielenia Turcji przez mocarstwa konferencyjne mandatu do przywrócenia praw sułtana w Rumelii, nie powinnoby, zdaniem naszem, być mowy na konferencji, gdyż mandat ten posiada sułtan już na zasadzie wspomnianego traktatu berlińskiego. Daleko ważniejszą jest kwestja nominacji przyszłego jeneralnego gubernatora wschodniej Rumelii, a jeszcze bardziej kwestja uporania się z pretensjami Serbii i Grecji.

W tej kwestji donoszą z Wiednia ze źródeł kompetentnych:

Konferencja zbiera się pod hasłem bezwarunkowego i bezwzględnego przywrócenia *status quo ante*, inaczej bowiem musiałyby być wzięte pod obrady kwestje regulacji granic, czemu Rosja bezwarunkowo się sprzeciwiła, gdyż to mogłoby wywołać nowe komplikacje. Serbia zatem stosownie do oświadczeń swoich ma otwarty zupełnie honorowy odwrot, a raczej uzyskała wskutek mobilizacji i protekcji Austrji usunięcie powodu, który ją do mobilizacji zmusił. O oporze ze strony Bułgarów nie może być mowy, nie ma tam ani zapału, ani środków po temu, usposobienie zupełnie zrezygnowane wobec faktu, że cała Europa, nawet Rosja na teraz unii nie poparła, a Turcja znaczne zgromadziła wojska. Rewolucja nie była dziełem ludu, lecz małego grona ludzi, którzy stoją dzisiaj odosobnieni i bezradni. Porta zaproponuje mocartwom kandydata na gubernatora dla Rumeli. Pozostaje jedna jedyna kwestja prawdopodobna. Rosja nie domaga się już wcale usunięcia ks. Aleksandra, wynika to już z zasady przywrócenia bezwarunkowego *status quo ante*, zdaje się atoli, że książę sam dobrowolnie abdykować będzie.

W przewidywaniu tej abdykacji zaproponowała już Rosja na jego następcę ks. Cumberlanda, lecz Niemcy go nie przyjęły, obawiając się, że jako bliski krewny dworów rosyjskiego i angielskiego miałby zanadto silne protekcje i wpływy. Kwestja ta pozostaje zatem otwartą, zwłaszcza, że abdykacja ks. Aleksandra jest dopiero przewidywaną, lecz nie jest faktem i mogłoby być, że wpływ Anglii, Austrji, nawet i Turcji wstrzyma go od abdykacji.

W żadnym atoli razie ta kwestja tronu w Sofii nie może się stać powodem nieporozumienia między mocarstwami, a tem mniej zagrażać pokojowi, który jest najzupełniej zapewniony. Na jak długo? To inne pytanie, którem się dyplomacja nie zajmuje. Przedstawienie to całe jest ścisłem sformułowaniem zapatrywań rządów trzech cesarstw.

Wiadomość o przekroczeniu przez Serbów granicy bułgarskiej pod Klisurą, podana przez „Ajencję Havasa" a zaprzeczona przez wiedeńskie „Biuro korespondencyjne" ma według doniesień z Belgradu, *via* Zagrzeb, polegać na prawdzie. Serbowie mieli rzeczywiście przekroczyć w zeszłym tygodniu granicę bułgarską i byliby bez wątpienia rozwinęli swoją akcję wojenną, gdyby poseł moskiewski, Persiani, nie był oświadczył królowi Milanowi, że Moskwa, a za nią zapewne i dwa sprzymierzone z nią cesarstwa, będą ten krok Serbii uważać jako *casus belli*. Wskutek tej admonicji, miał król Milan rozkazać cofnięcie się przednich straży wojsk serbskich.

W pewnym związku z tem doniesieniem stoi następujący telegram do *Pester Lloyda* z Sofii z dnia 25. bm.: „Cały rozporządzalny korpus inżynierski armii bułgarskiej, został skierowany do przesmyku Dragomańskiego, celem oszańcowania tegoż. —Punktem głównym tego przesmyku jest Stywnica, której fortyfikacje mają wstrzymać pochód wojsk serbskich. Stywnica jest już z natury pozycją silną, łatwą do obrony i tam też koncentruje się *gros* armii bułgarskiej. W razie przeforsowania tego punktu przez wojsko serbskie, droga do Sofii i sama stolica stoi otworem."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj od południa padał deszcz przerwami, opad jego wynosił 2,, mm. Przy obniżającym się stanie barometru nastąpiło dziś wypogodzenie nieba. Średnia temperatura dnia była 11,°4, najwyższa 15,°, najniższa dziś rano 10,° C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 27. października: Przy wietrze o zmiennym kierunku od SW do NW, temperatura się obniża, zachmurzenie się powiększa, powietrze wilgotne, dziś pogodnie, jutro deszcz, rano mgła.

* **JE. Smolka**, prezydent Izby posłów, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

* **Hr. Władysław Badeni**, członek Wydziału krajowego, po szczęśliwie odbytej operacji ocznej powrócił z Wiednia do Lwowa i już objął na nowo kierunek swego departamentu, w którym tyle znakomitych usług oddał krajowi. Rychły powrót do zdrowia zawdzięcza hr. Badeni dr. Borysiekiewiczowi, ziomkowi naszemu, słynnemu okuliście we Wiedniu, należącemu już dziś do wybitnych powag na swojem polu.

* **Żałobne nabożeństwo** za duszę ś. p. dr. Tadeusza Żulińskiego, odprawi się we środę d. 28. b. m. o 11. godz. rano w kościele OO. Bernardynów. (Z powodu święta kościelnego bez konduktu).

* **Mianowania.** Minister handlu zamianował Izydora Balickiego, Jana Kratky'ego, Izraela Berla Rosenfelda, Józefa Buriana, Jana Kramera, Michała Noskowskiego, i Józefa Laskownickiego, asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Balickiego do Drohobycza, Kratky'ego do Stryja, Rosenfelda do Tarnopola, Buriana do Brzeżan, Kramera do Podwołoczysk, Noskowskiego do Buczacza a Laskownickiego do Lwowa.

Rada szkolna zamianowała Stanisława Wnorowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły w Dąbrowie, a Ludwikę Jaworską rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Nowosielcach.

* **Wystawę obrazów Artura Grottgera**, na którą nadesłano obecnie olejny obraz „Pochód na Sybir", własność Jana Aleks. hr. Fredry, zwiedziło w niedzielę mnóstwo osób. Wystawa, jak wiadomo, mieści się w gmachu sejmowym i otwarta jest od 9. rano do 5. wieczorem.

* **Russkaja Rada** zwołuje walne zgromadzenie na dzień 11. listopada.

* **Z przedmieścia.** W *Gazecie Narodowej* była wzmianka o zalaniu ulicy Sakramentek, lecz jeszcze większe nieporządki i nieładу dzieją się przy ulicy św. Zofii w miejscu stykającem się z ulicą Snopkowską. Właściciel obszernej realności tamże, p. Józef Kamiński, dał w zamian magistratowi część ze swoich parceli gruntowych, dla wyrównania drogi św. Zofii i ulicy Snopkowskiej. Magistrat odebrał w posiadanie i używanie od p. Józefa Kamińskiego grunta w mowie będące, czyste od wszelkich sporów, i uregulowanie dróg już przeprowadził, lecz p. Józefowi Kamińskiemu zamienione parcele oddał wprawdzie w posiadanie, ale sporne, i obecnie się w tę sprawę mieszać nie chce. Właściciele cegielni najbliższej, samowolnie zasypali rów, którym woda spływała do obok leżącego stawku, przez co bieg wody skierowali na publiczną drogę, i to tak, że cała część ulicy obok ulicy św. Zofii literalnie zalana wodą, wygląda jakby jakie stawiszcze, że ani przejechać, a tem mniej pieszo przejść można. Służba magistracka kręcąca się tamtędy prawie bez przerwy, patrzy na to, nie zapobiegając złemu — a sąsiedzi i publiczność na tem cierpieć muszą. Samowola owa trwa już prawie trzy tygodnie.

* **OO. Jezuici i magistrat czerniowiecki.** Donosiliśmy, że magistrat czerniowiecki na prośbę Jezuitów o pozwolenie adaptacji kaplicy w domu przez nich nabytym, odpowiedział, aby wpierw petenci wykazali się prawem własności do tego domu, a powtóre państwowem zezwoleniem do osiedlenia się w Czerniowcach. Na rezolucję tę wnieśli Jezuici powtórne podanie, a dołączając wyciąg tabularny na dowód, że są właścicielami owej realności — co do pozwolenia państwowego na osiedlenie się, w ten sposób rzecz wyjaśnili: „Co do podniesionej przeszkody, jakobyśmy będąc członkami Tow. Jezusowego, potrzebowali państwowego pozwolenia na osiedlenie się w Czerniowcach, — to opinia ta nie jest wcale uzasadniona w ustawie, gdyż tutaj nie rozchodzi się o urządzenie klasztoru (na co byłoby potrzebnem pozwolenie ministerstwa), lecz jedynie o adaptację domu, w którym zatrzymywać się będą chwilowo członkowie Towarzystwa, odbywający misje kościelne na Bukowinie i w sąsiednich powiatach Galicji. Bez względu jednak na powyższą okoliczność, podniesiona przeszkoda nie znajduje wcale uzasadnienia w ustawie budowniczej jako takiej, gdyż przy koncesji na budowę nie ma wcale miejsca wzgląd na indywidualne właściwości koncesjonarjusza, jeno decydują tu rzeczowe (techniczne) momenta". W dalszym ciągu oznajmiają petenci, iż osiedlenie się ich w Czerniowcach nastąpiło na życzenie ks. arcybiskupa diecezji i za jego zezwoleniem powstaje kaplica, o adaptację której ponownie proszą.

Interpretacja ta, pisze czerniowiecka *Gazeta Pol.*, trafiła widocznie do przekonania magistratu, gdyż w piątek, 23. bm. wydelegowano ztamtąd komisję dla obejrzenia ubikacyj i poczynionych przebudowań. Komisja uznała je za bardzo dobre i odpowiadające celowi, — ostateczne więc załatwienie tej sprawy, jest tylko kwestją niedługiego czasu.

* **Do Rady powiatowej** żółkiewskiej, z kurji gmin wiejskich, wybrani: Mikołaj Herasimowicz, c. k. sędzia; ks. Józef Byliński, proboszcz; dr. Sylwester Drzymalik, lekarz; ks. Ambroży Tarczanin, przeor OO. Bazylianów; ks. Teofil Decykiewicz, proboszcz; Maciej Kwasnyk, nauczyciel ludowy, i gospodarze gruntowi: Dmytro Kozak, Fed. Kurowiec, Iwan Pasternak, Fed, Zabłocki, Daniel Łapkiewicz.

* **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Przemyślu z miasta Przemyśla rozpisany został na dzień 24. listopada b. r.

* **Komitet lwowski opieki nad wygnańcami z Prus**, otrzymał następujące datki: pp. Gebhardt kupiec 5 zł., Kasper Mateuszowicz 50 zł., Nikorowicz 10 zł., Rudolf Kopecki 5 zł., z Administ. *Gazety Nar.* 2 zł., dr. Szatauer 10 zł., hr. Felicja Fredrowa 10 zł.

Z dniem 28. b. m. lwowski komitet opieki nad wygnańcami z Prus, przenosi swą kancelarję do gmachu teatralnego l. 16 I. piętro.

* **Śpiewnik szkolny.** Zamierzając wydać śpiewnik dla szkół gimnazjalnych i realnych na chóry

...szane i męskie, upraszam najuprzejmiej szanownych pp. kolegów, aby mi raczyli nadesłać religijno-kościelne i stosowne dla młodzieży świeckie pieśni, dotychczas śpiewane lub też własnej kompozycji pod adresem: Jan Czubski, nauczyciel muzyki i śpiewu przy nauczycielskiem seminarjum; ul. Kalecza l. 5.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa Pomocy naukowej, odbędzie się dnia 30. paździer. o godz. 6. wieczór w dyrekcji seminarjum naucz. żeńskiego, ul. Skarbkowska l. 39.

* **Fałszerze trunków**. Magistrat skazał szynkarza i restauratora Jütte Pilpel za zaprawianie rumu tabaką na grzywnę w kwocie 80 zł. i zwrot kosztów analizy; Kormana, szynkarza na placu Strzeleckim, za takie same fałszerstwo w kwocie 100 zł.; Knrzweila, szynkarza (ulica Zamarstynowska l. 3), również na karę pieniężną za fałszowanie likierów.

* **Dla wydalonych z Prus** złożyli w Administ. Gaz. Nar.: Grono profesorów gimnaz. w Stanisławowie, z okazji uczty pożegnalnej dla profes. dr. Klementowskiego, 16 zł.

* **Jutro** we środę d. 28. paździer.: św. Tadeusza i Szymona; — św. Łonhyna m.

— **Jaśliska** d. 23. października. Straszna, okropna klęska nawidziła nasze miasteczko d. 18., a powtórnie jeszcze srożej d. 20. b. m. Pożar, na którego wspomnienie krew się ścina, a którego okropne skutki nie dadzą się nawet opisać, zniszczył 42 domów mieszkalnych, prócz innych bardzo licznych zabudowań ekonomicznych. Przeszło siedmdziesiąt rodzin z liczną drobną dziatwą pozostało bez okruszyny chleba, prawie zupełnie nago, bez odzieży i dachu! Wszystko, wszystko! zboże nagromadzone, żywność, odzież, pościel zniszczył pożar! Jęk i płacz ogołoconych napełniają powietrze, serce pęka na te głosy — na ten jęk rozpaczy, a tu! już i zima zapowiada się dokuczliwemi przymrozkami!

Cześć sercom szlachetnym i litościwym, które na pierwszą wieść o katastrofie, osobiście na miejsce niedoli przybyły z pociechą i pomocą. Ks. Prob. Michał Błotnicki, płacząc łzami gorącego współczucia ofiarował dla pogorzelców pierwszy zasiłek 50 zł.; pp. Studziński, starosta sanocki i Balko, sędzia powiatowy z Rymanowa przybyli do Jaślisk bez zwłoki, zawiązano komitet ratunkowy za ich przyczyną, a obaj zasilili hojnym datkiem kasę rzeczcnego komitetu. Bóg im zapłać!!

Nędza między pogorzelcami okropna, a między ocalonymi postrach nie do opisania, i jakaś obawa niewytłumaczona, aby w najbliższej godzinie i ich podobna klęska nie dosięgła. To też musimy serdecznie podziękować odnośnej władzy, że nam do Jaślisk przysłała żandarmerję w dzień pożaru 20. b. m., a zarazem postanowiła, aby przez dłuższy czas dwóch żandarmów w Jaśliskach przebywało. Ale cóż! po odejściu żandarmerji może znowu paniczny postrach zapanować! Tu zachodzi gwałtowna, nieodbita potrzeba, aby w Jaśliskach przywrócono posterunek żandarmerji, niedawno nie wiedzieć dlaczego zwinięty, a to posterunek stały i liczny, gdyż nietylko bezpieczeństwo Jaślisk tego wymaga.

— **Jubileusz dziennikarski**. Naczelny redaktor monachijskiej *Allg. Ztg.*, dr. O. Braun, obchodził w tych dniach 25-cioletni jubileusz swojej redaktorskiej działalności w temże piśmie, a fakultet filozoficzny uniwersytetu monachijskiego udzielił mu godność honorowego doktora filozofii w uznaniu zasług dziennikarskich.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr**. Jeśli uwzględnimy, że dramat i komedja nie cieszą u nas powodzeniem, a tylko operetka stanowi magnes, przyciągający do teatru, to można powiedzieć, że wczorajsza „Dyoniza,“ zwabiła stosunkowo dość liczną publikę. O sztuce samej mieliśmy niedawno sposobność obszerniej swe zdanie wypowiedzieć, co się zaś tyczy gry artystów, to ta z małymi wyjątkami zadowala i wybrednych.

Pani Aszpergerowa, jak na dwóch poprzednich przedstawieniach zbierała oklaski za wyborne oddanie roli pani Brissot, tak też i wczoraj cieszyła się zasłużonem uznaniem. To samo powiedzieć można o pani Stachowiczowej, wywoływano ją bowiem niemal po każdej scenie. Mamy jednak do niej prośbę, a możnaby ją mieć i do innych artystów, aby rażące błędy, znajdujące się w tłumaczeniu, raczyli sobie sami poprawić. W akcie trzecim np., w wysoko dramatycznej scenie, gdy Dyoniza spowiada się przed Andrzejem ze swego upadku, tłumacz pozwolił sobie użyć wcale niewybrednego zwrotu: „tem mi lżej, bom się wygadała.“ Niszczy to oczywiście całe wrażenie i wywołuje uśmiech na twarzy słuchacza.

Rola Marty, w której występuje panna Pysznikówna, jest jedną z trudniejszych, a tem trudniejszą do oddania, że zdaje się być najmniej konsekwentnie przeprowadzoną — to też mimo widocznych starań, co bardzo dobrze świadczy o tej artystce i mimo poprawnej gry w szczegółach, nie wywołuje ogólnego efektu. Panna Pysznikówna gra ją teraz nieco odmiennie jak pierwszym razem — i wychodzi to na korzyść sztuki — ale jeszcze widz opuszczając teatr, nie może sobie dokładnie zdać sprawy: czy ta Marta to naiwne a uporne tylko dziewczę — czy też to już dojrzała kobieta, rozumująca z całą powagą; chwilami bowiem taką Martę widzieliśmy w pannie Pysznikównej.

Zamiast p. Nowakowskiej wystąpiła wczoraj w roli pani de Thauzette, panna Cichocka. Że nie zrobiła wrażenia, rzecz jasna i można się było tego spodziewać, bo rola ta nie jest wcale odpowiednią jej talentowi. O grze panny Cichockiej trudno też co i powiedzieć, gdyż prócz deklamacji, nie było niczego więcej.

Role męskie niemal wszystkie dobrze wypadły, a pierwszeństwo przyznać należy pp. Zboińskiemu, Żelazowskiemu i Lubiczowi, jakkolwiek i pp. Kwiecińskiemu i Ruszkowskiemu, nie da się nic zarzucić.

W końcu wypada jeszcze wspomnieć o pannie Soleckiej w roli pani de Ponferrand i zwrócić uwagę na malutką rolę Klary, którą wcale wdzięcznie oddała panna Mierska.

— **Repertoar teatralny**. Dzisiaj we wtorek dnia 27. b. m. (wznowione): „Donna Juanita“, opera kom. w 3 akt. Souppé'ego.

Jutro we środę 28. bm. po raz 5-ty: „Klara Soleil,“ komedja w 3 aktach Gondineta z panią Kwiecińską w tytułowej roli.

We czwartek 29. bm. po raz ósmy: „Gasparone“, op. kom. w 3 akt. Millöckera.

W piątek 30. bm. po raz pierwszy: „Hrabina Berta,“ dzieło sceniczne w 4 aktach, przez Edwarda Cadola; tłumaczył Władysław Bogusławski. W głównych rolach wystąpią panie: Aszpergerowa, Stachowiczowa, Urbanowicz, pp. Wojdałowicz, Woleński, Hierowski, Kwieciński, Walewski, Stępowski i inni.

„Hrabina Berta“ graną jest od roku na scenie warszawskiej z wielkiem powodzeniem. Prasa tamtejsza zachwyca się świeżością pomysłu i wytwornością stylu, z jaką rzecz ta jest napisaną.

W sobotę 31. bm.: „Rip-Rip“, opera kom. w 4. akt. Planquetta, z panią Skaiską i p. Bandrowskim w głównych rolach.

— **Z teatrów paryskich**. Sardou pisze nową komedję, do której, jak utrzymują w Paryżu, miała go nakłonić „Dyoniza“ Dumasa. Ma to być utwór w tym samym rodzaju nakreślony, ale z wysoce moralną tendencją, wprost przeciwną dramatowi Dumasa. Publiczność i dzienniki z gorączkową niecierpliwością wyczekują ukazania się najnowszej komedji Sardou; mniemano bowiem powszechnie z początku, że pisze on znowu tragedję historyczną, w rodzaju „Teodory“ i tak głosili jego przyjaciele, dopiero niedawno Sardou sam wyjawił, że będzie to komedja, która nietylko tłem różni się od „Teodory“, ale surową, moralną tendencją góruje nad większą częścią poprzednich dzieł jego. Nowa ta komedja, której tytuł nie jest jeszcze nikomu wiadomy, przedstawioną będzie w Komedji francuskiej.

— **Sezon koncertowy** tegoroczny, zapowiada się świetnie. Dnia 5-go listopada da koncert we Lwowie w sali kasyna miejskiego p. Alfred Grünfeld, nadworny pianista, a rozprzedażą biletów zajmuje się księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta. Dnia 17. listopada wystąpi z koncertem panna Teresina Tua; bilety sprzedaje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego. Dalej, jak z autentycznego zupełnie źródła dowiadujemy się, przybędzie do Lwowa pani Sembrich-Kochańska, bawiąca obecnie dla wypoczynku w Dreznie. Pani Kochańska wystąpi wpierw 8 razy w operze nadwornej w Wiedniu. Tu da trzy koncerta, a jeden z tych na cele dobroczynne. Zapowiadają również koncerta jednej z najznakomitszych śpiewaczek dramatycznych pani Pauliny Lucca, a na grudzień koncert Rubinsteina i dwa koncerta fortepianowe mistrza Hansa Bülowa.

— **Nowości literackie**. „Wyborn pism Kraszewskiego“ wyszedł oddział drugi, obejmujący powieści szlacheckie „Ostatni z Siekierzyńtkich“ i „Dwa światy“. Tom ten poprzedzony jest wstępem dr. Chmielowskiego o szlachcie i panach w powieściach Kraszewskiego.

— „Złote serce,“ trzytomowa powieść Zygmunta Sarneckiego, wyszła w tych dniach we Lwowie, nakładem Gubrynowicza i Schmidta.

— „Die preussische Beamten und Militär-Herschaft und der polnische Aufstand im Grossherzogthum Posen im Jahre 1848“, oto tytuł historyczno-politycznej broszury, napisanej przez J. Ed. Pehmlera, a wydanej we Lwowie, nakładem Gubrynowicza i Schmitta. Zwracamy na nią szczególniejszą uwagę publiczności.

— „Pogląd na rzeźbę Czarnohory“ napisał Leopold Wajgel. Nakładem autora. Kraków 1885.

— „Tygodnik polski“, pismo literackie, wychodzące od niedawna we Lwowie, zamieszcza obecnie powieść M. Bałuckiego p. n. „Stara Kasia.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Borszczowskiego powiatu d. 24. października. Mawiano niedyś: „Na Podilu chlib na kilju“ — ale to było niegdyś! Przejdź się szanowny Czytelniku dziś po tem naszem Podolu, rozglądnij się i zajrzyj w twarze rolników tak większych właścicieli, jako też mniejszych posiadaczy — to choć nawet nie jesteś psychologiem, z łatwością wyczytasz z twarzy tych smutek, przygnębienie i troskę o jutro — nie pytaj o ich byt, bo byt ten zaiste graniczy z nędzą.

Gradobicia, nieurodzaje, stagnacja handlu zbożowego, trudny zbyt a raczej bezcen produktów tych, które rolnik z takim mozołem w pocie czoła z tej ziemi wydobył, w których całą swoje i rodziny swojej nadzieję pokładał, — tego już było by dość, ale to nie koniec jeszcze! Tych rolników, to źródło potęgi państwa, tych karmicieli wszystkich warstw społeczeństwa — wkrótce będzie chyba można nazwać parjasami. Spytaj, a każdy powie ci to samo: — ziemia wysilona z każdym rokiem mniej rodzi, a ciężary się zwiększają — o nakładach ani myśleć, gdy po wypłaconych kosztach gospodarstwa, nie pozostaje nawet na opłacenie podatków.

Lecz mógłbyś tu szanowny czytelniku spotkać i odwrotną stronę madalu, ja ograniczam się do rolników, gdyż do tych należę...

Gdy, jak powiedziałem, rolnika bieda ciśniei spotkasz na każdej drodze własnemi ekwipażam, jeżdżących sekwestratorów! — O, bo sekwestracje i licytacje za podatki, to obecnie u nas na porządku dziennym — koszta egzekucji, koszta zwłoki, koszta grabieży od podatków i dodatków i t. p., to niemały także dodatek dla nas. Pomimo tego piszą nam i rozprawiają o ulgach, kzórych my jednak nie widzimy.

Chcesz może biedny gospodarzu dochować się bydełka — by choć tem się podratować? Masz zatem cielę kilkumiesięczne, marzysz i łudzisz się nadzieją że wychowasz z niego wołu, którym kiedyś orać będziesz, lub w ciężkiej godzinie sprzedasz aby jaki grosz uzyskać i spokój sobie okupić? Daremne marzenia! Pewnego pięknego poranku otrzymujesz cytację do sądu jako obwiniony — nie poczuwając się w niczem do żadnej winy, suszysz głowę, o co? za co? W sądzie, w dniu terminu dowiadujesz się, że oskarzony jesteś wskutek doniesienia c. k. żandarmerji, iż cielę twoje urzędownie nieopiętnowane, i że jakobyś nie dopuścił rewizorowi bydła opiętnować to bydło. — Pomimo żeś rewizora i żandarma, którzy by w tym celu przybywali, na oczy nie widział, musisz przechodzić śledztwo, ściągać świadków, tracić czas, i bronić się, choć winy niema — a gdybyś zaniedbał, mógłby cię spotkać cios jeszcze dokliwy — gdyż mamy tu okręg graniczny i ustawę o bydle.

Znów pewnego pięknego poranku przychodzą rewizor bydła z żandarmem, piętnują w twej nieobecności rozpalonem urzędownem żelazem cielę na szyi, gdyż kilkomiesięczne cielę rogów jeszcze nie ma, i takowe cielę po odejściu ich — czy to wskutek upieczenia żyły karkowej, czyli wskutek przestrachu lub uderzenia się, ginie. Masz zatem nowy kłopot; potrzeba jechać do starostwa, zwoływać oglądaczów, robić doniesienie, bo bez pozwolenia zakopać padliny, a nawet skóry ściągnąć nie wolno. Nie koniec na tem; widząc się tak pokrzywdzonym, wypada wytoczyć proces sądowy rewizorowi bydła i dotyczącemu żandarmowi o stratę cielęcia; szukaj adwokata, opłacaj go, trać znów czas na proces, a czyli znajdziesz satysfakcję to dopiero przyszłość okaże — a tymczasem pożegnaj się z nadzieją dorobku z cielęcia.

O piętnowaniu cieląt były tu swego czasu wnioski i petycje w Radzie powiatowej, spisano wiele, radzono nie mniej, przyobiecano ulgi — w odpowiedzi na to przytaczam fakta nagie a prawdziwe.

Może który z panów posłów odczyta i zużytkuje te wiadomości, może nam ulgę wywalczy, na co tembardziej zasługujemy, że z taką ufnością na nich spoglądamy. A czas największy — gdyż jak wiadomo, za upadkiem materjalnym w ślad następuje moralny upadek narodu, czego już dziś dowody w naszym powiecie się wyłaniają. I tak w pobliżu Borszczowa we Frankowie przed paru tygodniami zamordował syn rodzonego ojca i zeszkalowanego trupa w ogrodzie zagrzebał — w sąsiedniej wsi Turylczu przed kilku dniami zamordowali parobka wieśniaka jego towarzysze, poczem odcięli i zaprzepaścili głowę — trup bez głowy blisko dwa dni na gościńcu murowanym leżał, oczekując pogrzebu i po obdukcji sądowej bez głowy pochowany został. Zbrodnie takie są rzadkością w kryminalistyce — i czyż nie są one istnym palcem Bożym?

Dyrekcja ruchu kolei państw. we Lwowie donosi: Oddział komercjalny c. k. jeneralnej dyrekcji austr. kolei państwowych (w Wiedniu), który mieścił się dotychczas w domu pod l. 7 Hegelgasse, przeniesiony został z dniem 15. bm. do dworca kolei Franciszka Józefa (dzielnica Althanplatz) i tamże z d. 16go b. m. rozpoczął znowu swoje czynności. Wywiadowcze biuro c. k. kolei państwowych pozostaje jednak i nadal przy ulicy Johannesgasse l. 29. I.

Nadzwyczajne zgromadzenie krawców lwowskich odbędzie się w środę dnia 28. października o godz. 7. popołudniu w sali ratuszowej, na żądanie kilkudziesięciu krawców izraelitów.

Na porządku dziennym: Sprawa weszłych petycyj do Izby handlowej, podpisanych przez krawców lwowskich co do dozwolenia przyjmowania zamówień na roboty krawieckie przez kupców i handlarzy. — Wnioski pojedynczych członków. — *Bogdalski Kazimierz*, zastępca przeł.

Telegramy targowe z dnia 26. października: Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto 7.65 zł. do 7.70 zł. Okowita 26.75 do 27.— zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę —.— do —.— zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m. = — zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na październik 156.50; żyto —.— m.; okowita 38.50 m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 47.30 franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —.—

Nafta. Wiedeń dn. 26. paździer: —.— do —.— zł., Brema loco 760, Hamburg loco 770, na paździer. 760, na październik-listopad 770; Antwerpia: na paździer. 19³/₂, Nowy-York: 8⁵/₈, Filadelfia 8³/₈.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 26. października.

Ministrowie węgierscy Szapary i Bedekovics przybyli 25. do Wiednia, gdzie już poprzednio bawił Tisza, którego przyjmował cesarz w dłuższej audjencji; poczem konferował Tisza z Bedekovicsem i z banem hr. Khuen-Hédervary.

Były ambasador rosyjski na dworze wiedeńskim, p. Oubril, wyjechał 25. bm. z Wiednia do Berlina.

W niedzielę, dnia 25. b. m. przyjmował cesarz Wilhelm na posłuchaniu nowo mianowanego posła greckiego p. Rhangabe.

Włoski ambasador na dworze petersburgskim, hr. Greppi, przybył tamże d. 24. bm.

Minister rosyjski spraw wewnętrznych, hr. Tołstoj, wyjechał dnia 24. bm. z Petersburga do Moskwy, gdzie zabawi przez kilka dni.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Kraków d. 27. października. (Teleg. pryw.) Unia obu Towarzystw sztuk pięknych: lwowskiego i krakowskiego, dzięki życzliwości członków dyrekcji krakowskiej, szczęśliwie dokonana.

Wiedeń d. 26. października. Izba panów wybrała do trybunału państwowego prezydenta sądu wyższego, p. Streita; prezydenta sądu wyższego w Pradze, p. Temniczkę i byłego prezydenta wiedeńskiego sądu krajowego, Babitscha.

Wiedeń d. 26. października. Dziennik rozporządzeń wojskowych dla armii, ogłasza nominację arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este na rotmistrza, arcyksięcia Leopolda Salvatora i porucznika Fugen na kapitanów; następnie mianowanie sześciu feldmarszałków poruczników, a w liczbie tychże, jeneralnego adjutanta Poppa; ośmnastu jenerał-majorów, i 29 pułkowników.

Wiedeń d. 26. października. Obrzęd pogrzebowy br. Hofmana odbył się z współudziałem najwybitniejszych reprezentantów kół towarzyskich stolicy. Przy pokropieniu zwłok byli obecni: arcyksiążę Rajner, książę Gustaw saskowejmarski, liczni dostojnicy dworscy i państwowi; wielu członków Izby panów i Izby poselskiej; towarzystwa i stowarzyszenia, których nieboszczyk był członkiem i liczni zastępcy świata teatralnego i artystycznego. Imponujący konwój ruszył pomiędzy gęstym szpalerem tłumu ludu do gmachy opery, powitany z loggii gmachu chorałem, odśpiewanym przez członków chóru opery. Na cmentarzu przemówili dyrektorowie Wilbrandt i Jahn.

Berlin d. 26. października. Przed południem przyjmował cesarz na jednogodzinnem prawie posłuchaniu księcia Albrechta z ministrem p. Gortzem.

Paryż d. 26. października. Francuzi zajęli dnia 24. bm. silnie obwarowane Thanmai, na północ od Honghoa, przyczem stracili 8 ludzi w zabitych. Zajęcie Thanmaiu wpłynie znacznie na pacyfikację.

Konstantynopol d. 26. października. Po posłuchaniu u sułtana odjechał Drummond Wolff do Egiptu.

Paryż d. 27. października. Na wczorajszem posiedzeniu akademii, zawiadomił Desprez o zupełnem powodzeniu doświadczeń przenoszenia siły (*transmission de force*) na odległość 58 kilometrów. Z forsy 80 sił końskich, zostało przeniesionych 40.

Pasteur przedłożył łatwą metodę leczenia ludzi dotkniętnych wodowstrętem.

Londyn d. 27. października. Minister marynarki oświadczył na politycznem zgromadzeniu, że rząd zamierza powiększyć w przeciągu dwóch lat marynarkę wojenną o 9 statków pancernych na 80.000 ton.

W teatrze hr. Skarbka.

We wtorek dnia 27. października 1885.

Donna Juanita

opera komiczna w 3 aktach, muzyka Fr. Souppego przekład Aurelego Urbańskiego.

Początek o godz. 7mej.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11 min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	† 2.25	—	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	† 4. 8	—	12.35
„ (z Podzamcza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
Do Czerniowiec	—	11. 6	—	* 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.36	11.33	—	† 3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	† 2.15
„ (na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Pociąg nr. 18 nie kursuje aż do 1. listopada b. r.
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.
† Krzyżykiem pociągi kurjerskie.
W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Lwów, z Izby handlowej d. 27. października 1885

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	226 —	229 50
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	226 —	229 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	272 —	276 —
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:

		płacą	żądają
Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	98 75	99 75
„ „ „	4 „ „	90 25	91 25
„ „ „	5 „ okres.	98 75	99 75
„ „ „	4 „ „	87 25	88 25
Banku krajowego	4¹/₂ % w. a.	91 50	92 50
Banku hyp. galic.	6 „ „	101 45	102 45
„ „ „	5 „ „	96 20	97 20
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	98 65	99 65

3. Listy dłużne za 100 złr.

		płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%)	3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „	5% 2¹/₂ % „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 30	102 30
Kom. banku kraj. 5 pr. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4¹/₂ % „	90 75	91 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	23 50	25 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.87	5.97
Napoleondor	9.90	10.00
Półimperjał rosyjski	10.23	10.33
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.22¹/₂	1.24¹/₂
100 marek niemieckich	61.25	62.—
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 27. października 1885

godzina 1. minut 45. popołudniu

Alpiny	34.—	Węg. akcje kr.	286.25
Anglo-Austr.	98.—	Unionsbank	76.75
Kolej Kar. Lud.	226.75	Nordbahn	229.50
Kolej Połud.	131.75	Kolej Alföld	181.50
Kolej p. Elżb.	280.—	Kolej lw-czern.	228.—
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Commun.	123.75
Węg. Tabakast	93.—	Elbetal	146.25
Węg. cis. losy r.	121.40	Losy tur.	102.10
Zł. ren. węg 4%	98.47	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	123.³/₄	Losy węg.	118.—
Galic. indemn.	101.75	Kredytowe	—.—

Usposobienie zastrzeżone.

Wiedeń, dnia 27. października 1885.

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	284.30	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	227.25	Kolej połudn.	131.25
Unionbank	77.—	Napoleondor	9.95
Rossyj. bankn.	1.23³/₄	Usposobienie: ciche	

Berlin, dnia 26. października 1885

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	200.80	Akcje kredyt.	462.00
Lombardy	216.50	Galicyjskie	92.40
Poż. wschod.	60.10	Austr. bank.	163.05

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

(Nadesłane.)

Zwracamy uwagę na inserat: **„Wielkie magazyny du Printemps“.** 1969

Wiedeń, dnia 25 października

Kurs papierów publicznych.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państwa.		
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	82 35	82 05
5% „ srebrna . . . po 100 złr.	82 60	82 75
Pożycz. loteryj. 4% z r. 1854 po 250 złr. w. a	126 75	127 25
5% „ 1860 „ 500 „	140 25	140 50
5% „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
5% „ 1864 „ 100 „	170 25	170 75
4% węgierska renta złota po 100 złr.	— —	— —
5% „ „ papier. „ 100 „	90 80	93 65
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k	101 70	102 30
5% Bukowińskie . „ 100 „ „	102 50	103 50
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870 „ „	115 75	116 25
4% losy Cisańskie . . . . . „ „	120 75	121 25
Losy prem. poż. m. Wiednia . „ „	123 70	124 —
Listy zastawne.		
4¹/₂ % Bodener. all. öst. złot. po 100 złr.	125 40	125 80
4¹/₂ % „ „ „ pap. „ 100 złr.	99 80	100 25
4¹/₂ % Banku król. galicyj. „ 100 złr.	101 85	102 35
6% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 —	99 75
5% „ „ „ . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂ % „ „ „ sreb. 36 lat	— —	— —
5% Gal. Tow. kr. ziems.	91 —	91 50
4% „ „ „ „ nowe 37 lat	98 80	99 30
4% „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 —
5% „ Bank hipot. lwowski . . .	101 50	102 —
5% „ „ „ „ . prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	101 90	102 30
4¹/₂ % Węg. Instyt. Bod.-Credit . .	101 75	102 75
5% „ Bank hipot. prem. . .	100 50	101 —
5% Oblig. kom. Banku krajow. I em	97 —	98 —

Prioritety kolejowe.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
5% Albrechta 300 złr.	98 50	99
„ Alföld-Fiume 200 złr.	99 —	99 40
„ „ „ Em. 1874 200 złr.	— —	— —
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr. .	121 —	— —
Elżbiety za 200 mrk. spod.	115 —	115 75
„ za 200 mrk. nieopod. . . .	122 —	122 50
4¹/₂ % Ferdyn. Nordb. m. k.	106 —	107
5% „ mor.-szląsk. linia 1871/3	107 50	108 —
5% „ poż. 1876 r. 100 złr. .	104 75	105 25
4¹/₂ % Franc. Józefa Em. 1884 . .	92 10	92 50
4¹/₂ % Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	99 80	100 30
„ „ Jarosław 300 zł.	98 75	99 25
5% Koszycko-oderb. 200 złr. . . .	99 60	100
4% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	82 25	82 75
4% „ „ 1884 (wolno od p.)	89 60	89 —
5% Nordwestb. austr. . . . 200 złr.	103 10	103 60
5% „ „ lit. B. 200 „	102 25	102 75
6% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m.	129 —	—
5% Rudolfa z 1884 r. . . . 100 złr.	119 50	120 —
5% Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr.	97 50	98 —
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	197 50	198 50
3% Südbahn (Lombardy) . 500 fr.	152 50	153 —
5% „ „ . . 200 złr.	128 50	128 80
5% Theisbahn-Gesell. . . 1000 złr.	107 50	— —
5% Węgiers. gal. Łupkow. 200 złr.	99 75	100 25
5% „ „ „ II em. 200 złr.	98 25	98 75
5% „ Nordost . . . 300 złr.	97 50	98 —
5% „ „ złotem 300 złr.	131 —	— —
5% „ Westbahn . . 200 złr.	98 —	99 —
5% „ Em. 1874 . . 200 złr.	—	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	98 25	97 25
Boden-Credit austrjacki . . 80 „	222 50	223 50
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 „	283 60	283 90
„ Bank węgierski . . . 200 „	285 75	286 25
Depositen-Bank . . . . 200 „	190 —	191 —
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 „	556 —	565 —
Länderbank . . . . . . 100 „	96 40	99 70
Austr.-węg. Banku . . . . 600 „	865 —	868 —
Unionbank . . . . 100 „	77 —	77 50
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	144 50	144 50
Wiedeński Bankverein . . 100 „	100 25	100 75

Akcje kolejowe.	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Albrechta bez % . . . . . 200 złr.	— —	— —
5% Alföld-Fiume . . . . 200 „	181 50	181 90
5% Donau-Dampfs.-Ges. . . 525 „	449 —	451 —
5% Elżbiety . . . . . 210 „	240 —	240 25
5% Linz-Budweis . . . . 200 „	210 75	211 25
5% Salzburg-Tyrol . . . . 200 „	202 50	203 —
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 „	2285 —	2290 —
5% Franciszka-Józefa . 200 „	210 50	211 —
5% Gal. Karola Ludwika . 210 „	223 75	224 —
4% Koszycko-Oderbergska . 200 „	146 25	147 25
5% Lwowsko-Czern.-Jasska . 200 „	227 —	227 50
5% Nordwest austr. . . . 200 „	165 50	166 —
5% „ Elbethal Lit. B. 200 „	146 —	146 25
5% Rudolfa . . . . . . 200 „	185 59	186 —
5% Siedmiogrodzka I. . . 200 „	180 25	180 75
5% Staats-Eisenbahn-Gesels. 200 „	278 25	278 75
5% Südbahn (Lombardy) . 200 „	131 25	131 75
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 „	250 50	251 50
5% Węg. gal. Łupkow. . . 200 „	172 25	172 75
5% „ Nord-Ost . . . . 200 „	172 50	173 —
5% „ Westbahn . . . 200 „	164 25	164 75
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a. . . .	175 75	176 25
Clary po 40 złr.	39 25	39 75
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr. m.k.	114 —	114 75
Insbruku po 20 złr. a. w. . . .	19 —	19 50
Keglevich po 10 złr.	18 —	19 —
Krakowskie po 20 złr. a. w. . . .	18 —	19 —
Lublańskie prem. po 20 złr. . . .	21 —	22 —
Ofner (miasta Budy) po 40 złr. . .	41 50	42 50
Palfy po 40 złr.	37 25	38
Czerw. krzyża austrj. po 10 złr. . .	14 20	14 40
„ „ węgierskie po 5 złr.	9 20	9 40
Rudolfa po 10 złr.	17 50	18 —
Salma po 40 złr. m k.	55 50	56 —
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k. .	22 —	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k. . .	49 50	50 25
Stanisławowskie po 20 złr. m k. .	24 —	24 75
4¹/₂ % Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
4% „ po 50 złr. m. k.	68 50	69 50
Waldsteina po 20 złr. m. k. . . .	28 —	28 50
Windischgrätza po 20 złr. m. k. .	38 50	38 75

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.
Z drukarni „Gazety Narodowej"